

# „Trzeba odjechać...”\*

Ludwik Stomma

Pisanie o myślach przyjaciół jest często pisanem po trochu o sobie samym. Nie zdziwiłem się toteż, gdy na kartkach książki Wojciecha Burszty odnalazłem jakby echo mojego onegdysiejszego spotkania z pewnym wierszem. Pięknym wierszem. Nie będą owym nieznosnym chłopcem z warszawskiego dowcipu, który złośliwie, przy wejściu do kina, zdradzał widzom pointę filmu. Poza tym zachowam się jak rasowy postmodernista: będzie o wierszu nie o dziele Burszty. Choć jednak będzie o tym samym.

A oto wiersz Blaise Cendrarsa „Jesteś piękniejsza niż niebo i morze”:

Kiedy się kocha trzeba odjechać  
Rzuć swoją żonę rzuć swoje dziecko  
Rzuć przyjaciela rzuć przyjaciółkę  
Porzuć kochankę porzuć kochanka  
Kiedy się kocha trzeba odjechać  
Świat pełen jest Murzynów i Murzynek  
Kobiet mężczyzn mężczyzn kobiet  
Spójrz na te piękne sklepy  
Na tego dorożkarza tego mężczyznę  
Na tę kobietę tego dorożkarza  
I wszystkie piękne towary do sprzedania

Jest powietrze jest wiatr  
Góry woda niebo ziemia  
Dzieci zwierzęta  
Rośliny i węgiel ziemny

Naucz się sprzedawać kupować odsprzedawać  
Naucz się dawać brać i dawać  
Kiedy się kocha musi się umieć  
Śpiewać biegać jeść gwizdać  
I trzeba nauczyć się pracować

Kiedy się kocha trzeba odjechać  
Nie poplakuj gdy się uśmiechasz  
Nie kryj się wśród dwojga piersi  
Odetchnij ruszaj wyjeżdż odepdź

Kąpię się i patrzę  
Widzę znajome usta  
Rękę nogę oko  
Kąpię się i patrzę

Jest jeszcze z nami cały świat  
Życie pełne zdumiewających rzeczy  
Wychodzę z apteki  
Zszedłem prosto z wagi  
Ważę moich 80 kilo  
Kocham cię.

(tłum. Julia Hartwig)

Łatwo zauważyć, że wiersz oparty jest na dwóch kontrapunktach: Z jednej strony: „Kiedy się kocha trzeba odjechać”. Rzecz ogarnąć można dopiero z daleka („regard éloigné” Lévi-Straussa”) i pośród innych rzeczy – „wszystkich pięknych towarów do sprzedania”. Z drugiej: „Wychodzę z apteki...” Apteka jest znakiem ścisłości, nawet nadmiernej ścisłości (francuscy kibice piłkarscy też krzyczą „aptekarz!” na przesadnie skupulatnych arbitrow), a jest jeszcze nieomylnie narzędzie – waga i obiektywny pomiar: „Ważę moich 80 kilo”. Rzecz byłaby więc poznawalna empirycznie, bezpośrednio i jednoznacznie?

Szkopuł w tym, że między pomiarem i rzeczą (miłością) nie ma logicznego ani nawet metaforycznego związku. Co więcej,

wejdzie do apteki poprzedza zapewnienie, iż: „Jest jeszcze z nami cały świat – Życie pełne zdumiewających rzeczy”. To nie apteka uporządkowanych szuflad jest zdumiewająca. Wprost przeciwnie. Rzekłbyś więc, że od „zdumiewających rzeczy” trzeba przejść od razu do „Kocham cię”, że trzy wersy apteczne są tylko nawiasem? – Tak, ale nawiasem niezbędnym. Dopiero wtedy bowiem, gdy trzymasz w ręku bezużyteczny pomiar, pomiar, który nic ci nie wyjaśnia, wiesz już napewno że musisz ruszać. Bo: „Kocham cię”, a „Kiedy się kocha trzeba odjechać”.

Zamknięcie wiersza otwiera go na nowo. Cendrars wprowadza nas w świat fenomenologicznego „éternel retour”, w cykl niekończących się odjazdów i powrotów, za każdym razem kierujących nas również do bezużytecznej apteki racjonalistycznych empirii. Byłyby więc te podróże beznadziejne, a rzecz definitywnie nieuchwytna? – I tak nie jest. Z dwóch przynajmniej powodów:

Po pierwsze: „Jest powietrze jest wiatr...” Kryjąc się „wśród dwojga piersi” nie zobaczylibyśmy rzeczy w wietrze, na niebie, wśród dzieci, zwierząt, roślin. Trzeba odwagi intelektualnej, by spojrzeć na rzecz od nowa, z niespodziewanego kąta, z nowego czasu i nowej przestrzeni.

Ale przecież odwaga nie wystarczy. „Naucz się”, „Kiedy się kocha musi się umieć”. Nie dość poważić się na inne spojrzenie – trzeba jeszcze umieć patrzeć. Jeden raz tylko jest Cendrars tak brutalnie dosłowny: „I trzeba nauczyć się pracować”. Bo ani spojrzenie poety, ani etnologa nie jest dane. Łączy ich, owszem, to samo harde zdumienie rzeczą, dzielą jednak rygory owego zdumienia. Bez harmonii i wewnętrznej dyscypliny poezja staje się bełkotem; etnologia bez metody – o nie, nie literatura – płaskim reportażem podróżnika, którego tak nie znosi Claude Lévi-Strauss. Chodzi o to tylko, żeby metoda nie zatrzymywała nas w aptece, tylko wręcz odwrotnie – kazała odjeżdżać. Niestety, na taką metodę chętnych jest niezbyt wielu. Bo przecież nie tak łatwo jest porzucić żonę, dziecko, przyjaciela, przyjaciółkę, kochankę, kochanka. Doprawdy, nie tak łatwo jest zrezygnować z jakże wygodnego fotela, bagażu stu zaklęć i dwustu pewności, które ponoć wyssaliśmy z mlekiem matki.

I jakaż nagroda wreszcie? „Kąpię się i patrzę – Widzę znajome usta – Rękę nogę oko”... Przypomina mi to wiersz Miroslava Holuba, który już gdzieś kiedyś cytowałem:

Ziemia się kręci,  
mówi uczeń.  
Nie, ziemia się kręci,  
mówi nauczyciel.  
Góry się zielenią,  
mówi uczeń.  
Nie, góry się zielenią,  
mówi nauczyciel.  
Dwa razy dwa jest cztery,  
mówi uczeń.  
Dwa razy dwa jest cztery,  
poprawia go nauczyciel  
Ponieważ nauczyciel wie lepiej.

Wcale nie ma u Holuba nazbyt łatwego paradoksu. To po prostu prawda, że nauczyciel wie lepiej. Bo czasem wie dlaczego, czasem po co, czasem więcej widział odcieni zieleni na górach... To prawda, że niekiedy mogą (nie jest to casus Burszty) doprowadzić nas nasze podróże do pozornego banału. Ale nie. Bo kąpiąc się przedtem i potem będziemy wprawdzie widzieć te same „rękę nogę oko”; przecie POTEM widzieć je będziemy inaczej i bogaciej.

\* Fragment wstępu do książki Wojciecha Burszty, *Czytanie Kultury. Pięć szkiców*, która ukaże się w wydawnictwie Opus, Łódź. Tytuł zamieszczonego fragmentu wstępu L. Stomma pochodzi od redakcji.